

## Od Wydawnictwa.

Z powodów od nas niezależnych przeniesienie wydawnictwa „Nowości illustrowanych“ do własnego domu opóźniło się o cały tydzień. Wobec tego numer niniejszy wyszedł w zwyczajnym terminie, natomiast numer następny (41) ukaże się o jeden dzień wcześniej, t. j. już w środę 5 października rano.

## Kronika tygodniowa.

(Jakie kłopoty wynikły dla mnie po napisaniu poprzedniej kroniki. — Spisek restauratorów na moją całość. — Może jestem w błędzie. — Dzięki Bogu, że nie jest jeszcze gorzej. — Walka z drożyzną a rząd. — Co będzie z mięsem argentyńskim. — O wielkim Krakowie, przyłączeniu Podgórza i proponowaniem uczenia prezydenta Lea. — Deficyt krajowego budżetu i czarne horoskopy na przyszłość. — Czy reforma wyborcza jest rzeczywiście nagłą. — Staruch redivivus. — Kanały w sejmie. — Cyganiewicz.

Ostatnia kronika, w której zupełnie zgodnie z prawdą opisałem dwie moje wycieczki do Mogiły i na Wolę Justowską, ściągnęła na mnie pioruny, najpierw w domu, że poważylem się opuścić fortecę małżeńską bez specjalnego pozwolenia, a następnie ze strony krakowskich restauratorów, którzy postanowili się zemścić za rzekomą obrazę ich zamiejskich kolegów. Pewnych danych w tym wypadku nie posiadam, przypuszczam jednak, że musi istnieć jakaś zмова, skierowana przeciw mej osobie, w którąkolwiek bowiem zwrócę się stronę i do której wejdę jadłodajni, potrawy są coraz mniejsze, ceny zaś coraz wyższe. Prawdopodobnie chcą mnie ogłodzić!

Zwracałem się już w tej sprawie i do magistratu i do c. k. władz rządowych, pocieszono mnie wszędzie, że się mylę, podróżowanie wszelkich artykułów spożywczych jest następstwem obecnej polityki agrarnej i jednakowo dokucza wszystkim mieszkańcom nie tylko Krakowa, ale wogóle całej Galicyi i Głodomeryi, jak to słusznie ojcowie nazwali nasz „bogaty“ kraj koronny. Budzą się wprawdzie tu i ówdzie poszczególne jednostki i stowarzyszenia do walki z dławiącą nas zmorą, przebrzmiewają jednak zwykle bez echa, bo wielu z pomiędzy nas przekonuje społeczeństwo, że Bogu i tak dziękować należy, że nie jest jeszcze gorzej.

Związek ekonomiczny urzędników i profesorów zwołał także ogólny wiec celem naradzenia się nad środkami zaradczymi przeciw drożyznie, co jednak poradzimy na to, skoro Wysoki Rząd głuchym jest na nasze wołania. Komisya, w skład której wchodzili i reprezentanci miasta Krakowa, była wprawdzie w Tryeście i spróbowała mięsa z Argentyny, które podobno bardziej przypomina wołowinę, niż wszelkie nasze połędwice, zrazówki i krzyżówki, a kosztuje daleko mniej, nie powzięła jednak żadnych konkretnych postanowień. Co najwyżej pozwoli się mięso argentyńskie przywozić do Wiednia, inne kraje koronne mogą jeszcze poczekać.

Co się tyczy specjalnie Galicyi sprawa ta ma być definitywnie załatwioną równocześnie z chwilą oddania do użytku kanałów Dunaj - Odra - Wisła, Wisła - Dniestr i Rudawa - Peltew. Ten ostatni kanał uchwalono zbudować celem tem ściślejszego połączenia obu galicyjskich stolic i zadowolenia Rusinów. Aż do tego czasu sprawa drożyzny pozostanie w niezmiennym stadium, pocieszajmy się więc myślą, że bodaj nasi wnukowie i prawnukowie będą może mieli sposobność najedzenia się za tanie pieniądze.

Takie to kłopoty dręczą mieszkańców rozszerzonego i jeszcze rozszerzyć się mającego Krakowa, który pragnąłby wcielić do swego łona i Podgórze wraz z sąsiednimi gminami. Rzecz podobno już ułożona, powiadają nawet, że jeszcze w czasie obecnej sesji poweźmie sejm odpowiedni wniosek.

Nie brak jednak i przeciwników projektu, a tymi są rozmaici „wielkoświatowi“ politycy podgórscy, sądzą jednak, że skoro taki wróg Wielkiego Krakowa, jak marszałek Czech zmienił swe przekonania i dobrowolnie zgodził się na przyłączenie swego Płaszowa do rozszerzonego Krakusowego grodu i na owych mężów zstąpi Duch święty i rozjaśni ich umysły, że i Podgórze i Kraków wyjdą na tem bardzo dobrze. Wprawdzie Podgórze korzystało dotąd za darmo z sąsiedztwa z Krakowem, a teraz musiałoby się zrzec swjej pewnej samodzielności ja-

ko osobna gmina, dla ogólnego dobra należy jednak gotowym być do poświęceń.

Skoro projekt ten dojdzie do urzeczywistnienia, Kraków będzie wielkim miastem w całym tego słowa znaczeniu, a będzie to miał do zawdzięczenia obecnemu swemu zarządowi, który nie żałował trudów i zabiegów, aby wielkie dzieło doprowadzić do skutku. Przeciwnicy polityczni kiwają znacząco głowami, że to właśnie prezydent Leo, a nie oni pokierowali sprawę na te tory, przyznać jednak muszą z ducha, że właśnie on, a nie kto inny jest właściwym ojcem wielkiego Krakowa, takiego, jakim go dziś mamy. Prawda, że przyjdzie jeszcze nieraz dość natrapić się i nakłopotać, nim cała ta maszyna funkcyonować będzie należycie, nie brak bowiem nigdy malkontentów, którzy będą na każdym kroku robić trudności, choć może wbrew swemu wewnętrzznemu przekonaniu, ale jedynie dlatego, że dzieło kto inny, nie oni, doprowadził do skutku. Z tem się liczyć należy i być na to przygotowanym. Najlepsza i najpraktyczniejsza rzecz znajdzie zawsze krytyków, którzy nie pozostawiają na niej suchej nitki.

Nie powinno to jednak zrażać ani prezydenta Lea, ani jego współpracowników, choć przychodzi im zbyt często pokonywać trudności. Jak dotąd, wywiązali się z tego ku zupełnemu zadowoleniu współobywateli i nadal zapewne także nie zabraknie im zapału do pracy dla dobra miasta, a najpiękniejszą za to nagrodą będzie uznanie ogółu, na jakie sobie bezsprzecznie zasłużyli. Nawet wrogowie polityczni, którzy prezydentowi nie mogą darować, że jakoś nieswojsko było mu w ich szeregach, które też opuścił, muszą mu przyznać, że jest po prostu genialnym administratorem i posiada dość energii, by przeprowadzić każde swe przedsięwzięcie.

A w Krakowie przychodzi to nieraz z trudnością, żyje bowiem między ojcami miasta do dnia dzisiejszego ów nieszczęsny duch, nazwijmy go konserwatywnym, choć właściwie jest on małomiasteczkowo-zacofanym, który sprzeciwia się z zasady wszelkiemu postępowi, wychodząc z założenia, że skoro nie znali czegoś dziadkowie i ojcowie nasi i my bez tego obejść się powinniśmy. W takich warunkach mając do walczenia z takim zacofaniem, a co ważniejsze z sobkostwem wielu jednostek, które zapoznają najszlachetniejsze usiłowania, o ile im samym nie przyniosą korzyści, walczyć muszą propagatorowie idei „wielkiego Krakowa“, przyznać jednak należy, że wychodzą z tej walki zwycięsko.

To też grono obywateli trzeźwo myślących, nie ograniczając się na uczczeniu prezydenta Lea przez utworzenie fundacyi stypendyjnej, upamiętniającej przyłączenie sąsiednich gmin do Krakowa, ani też nie czekając, aż potomność uzna jego zasługi i poświęcenia, postanowiło dążyć do tego, by jedną z ulic, w przyłączonych do miasta gminach, nazwać jego imieniem. Na którą z nich padł wybór, to jeszcze tajemnica inicjatorów, zawczasu jednak przestrzedz należy, by nie zaproponowano jakiejś bocznej, nie mającej przed sobą przyszłości. Jedyną, mojem przynajmniej zdaniem, nadającą się ku temu ulicą, jest dzisiejsza Nowowiejska, prowadząca od Parku Krakowskiego ku szkole kadeckiej w Łobzowie. Wobec tego, że już dziś ruch budowlany na niej się rozpoczął, a na przyszły rok projektowanych jest także kilkanaście budowli i zakładów przemysłowych, spodziewać się należy, że w krótkim już czasie stanie się ona jedną z najpiękniejszych, arteryi komunikacyjnych i godnie odpowie przeznaczeniu.

Wracając jednak do biedy, która nas ujęła w swe serdeczne objęcia i absolutnie nie ma ochoty wypuścić, to mamy nadzieję, że z czasem będzie jeszcze gorzej, budżet krajowy zamyka się bowiem znowu deficytem, co pociągnie za sobą podwyższenie dodatków krajowych do bezpośrednich podatków. Deficyt jest dla nas rzeczą bardzo zwykłą, z przyzwyczajenia jednak, zaraz po dowiedzeniu się o nim, narzekamy nań przez dni kilka, a następnie przechodzimy do porządku dziennego, jako nad rzeczą, bez której żaden budżet austriacki absolutnie obejść się nie może.

Posłowie radzą w pocie czoła już od dwudziestego drugiego września i przyszli do przekonania, że reforma wyborcza do sejmiku nie jest wcale nagłą i może zupełnie spokojnie poczekać sobie, dopóki inne sprawy nie zostaną załatwione. Poseł Lewicki postawił wniosek o polecenie komisji reformy wyborczej, aby w przeciągu trzech tygodni przedłożyła sejmowi gotowy projekt reformy z podaniem podziału okręgów na polskie i ruskie. Mowa zaznaczył, że błędem jest przypuszczenie, iż masy ludu są rozczarowane wynikiem powszechnego głosowania do parlamentu, przeciwnie spoprzegają one znaczny postęp w czynności Rady państwa.

Być może, że odnosić się to ma do posłów ruskich, którzy żyją w ciągłym kontakcie ze swymi wyborcami (dowodem tego branie przez nich udziału w różnych borbach ukraińskich), nasi natomiast otaczają się jakimś nimbem świętości i boją się pokazywać wyborcom, aby przypadkiem jasność z ich lic bijąca, nie osłepiła maluczkich.

Przewodniczący komisji reformy wyborczej, dr. Głabiński, odpowiedział interpelantowi, że uznaje i on i przedstawiciele innych stronnictw doniosłość i pilność sprawy i będzie dążył, aby reformę wyborczą sejmową załatwić jak najprędzej, możliwie jeszcze w obecnej sesji, zależy to jednak od wiatru, jaki powieje od strony Wiednia, a dziś kierunku jego na pewne jeszcze oznaczyć nie możemy. Nagłość wniosku Lewickiego odrzucono, co dało sposobność panom Staruchowi i Petruszewiczowi do dramatycznego występu, który jednak wypadł zupełnie blade.

Wśród innych spraw, nad którymi sejm ma w czasie obecnej sesji obradować, znajduje się i nieśmiertelna sprawa kanałowa. O niej mówi się i pisze od lat dziesięciu, na porządek dzienny weszła zaś właściwie od roku, to jest od chwili, gdy Wiedeń oświadczył się przeciwko budowie, motywując swe postanowienie brakiem funduszy, nierentownością i innemi podobnemi okolicznościami. Koło polskie uchwaliło natomiast postawić na swoim i domagać się stanowczo budowy, rząd jednak uważa za najodpowiedniejsze przeznaczenie dla każdego kraju interesowanego pewnej sumy na cele gospodarcze, z czego na Galicyę, jak już zresztą wspominałem, przypadłoby sto dwadzieścia milionów, z których lwia część zastrzegli już Rusini dla siebie.

Zaczynają jednak przebąkiwać tu i ówdzie, że objawem dla kanałów bardzo złowroczym jest porozumienie się Niemców z Czechami i dość wyraźna chęć Czechów wstąpienia do większości w parlamencie. Niektórzy politycy polscy obawiają się, aby kosztów ugody niemiecko-czeskiej nie zapłaciła Galicya, co się zresztą u nas dość często zdarza.

Z tej przyczyny zajmowało się sprawą kanałową i Koło sejmowe we Lwowie. Poseł Głabiński, jako prezes Koła polskiego zdał sprawę z obecnej sytuacji politycznej, a najdłużej zatrzymał się na kanałach, przebieg posiedzenia uważano jednak za ściśle poufny, wobec czego będziemy się mogli szczegółów dowiedzieć dopiero z pism wiedeńskich, które zazwyczaj w sprawach Galicyę obchodzących lepiej są poinformowane, niż wszystkie nasze organa prasy, wobec których nasi posłowie zastaniają się poufnością, a tej wobec niemieckich sprawozdawców nie znają.

Chociaż więc o kanały toczy się tak zawzięta walka, kto wie, czy zda się na co. Podobnie jak ich imiennicy na Marsie, pozostaną one i nadal jedynie złudzeniem optycznym, a obiecane odszkodowanie, nie wyjdzie wcale z fazy cukierków, które pokazuje się Galicyi z daleka i cieszy się, gdy ona oblizuje się ze smakiem i przedwcześnie tyka ślinę.

Bardzo mnie zasmuciła wiadomość, że sejm nie będzie się wcale zastanawiał nad sprawą wykiwania wielkiego Krakowa przez spółkę przedsiębiorców, którzy wydzierżawili boisko pozłotowe na Błoniach i urządzają na niem, raczej mieli zamiar urządzać, zapasy światowych siłaczy. Punktem kulminacyjnym miał być występ Cyganiewicza jednego i tego samego dnia i o tej samej godzinie równocześnie we Wiedniu i Krakowie, niestety, z przyczyn od Dyrekcyi niezależnych uległ o tyle zmianie, że Cyganiewicz wyjechał osobiście do Wiednia, a do Krakowa przysłał tylko telegram.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną  
**KAWIARNIA J. BISANZA**  
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

**RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE**  
z 5-ma stylowymi gabinetami.  
Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.